Nr. 151 Kraków, wtorek 4 czerwca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadsyłać.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 6. b. m. nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Taksamo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu".

Z dnia.

Kraków, 3 czerwca.

Z szumowin krakowskich.

Dawno już nawet w „Głosie narodu" nie czytaliśmy czegoś tak bezdennie głupiego, jak artykuł wstępny jakiegoś Cretinaxa czy Mendaxa w sobotnim numerze szacownego organu Ehrenberga. Autor tego artykułu, jakieś zdeklasowane indywiduum, bez inteligencyi i wykształcenia (co mu wcale nie przeszkadza być „dziennikarzem"), wypisuje jakieś smalone duby o socyalizmie i robi monumentalne odkrycie, że dopiero z życiorysów Piłsudzkiego, opublikowanych z okazyi jego ucieczki, wyszło na jaw, iż Polacy należeli także do spisków na życie cara i że na Aleksandra II. rzucali bomby „rosyjscy studenci nihiliści". Hydrocefalus, piszący te bzdury, nie ma naturalnie pojęcia o wesołości, jaką te płody niecodziennej ignorancyi wywołały. Słusznie powiedział Marek Twain, że im mniej się wie, tem łatwiej być dziennikarzem. Istotnie, aby pisać wstępne artykuły w „Głosie narodu", nie trzeba nic umieć, nie trzeba wcale wiedzieć, że cara Aleksandra II. zabił Polak Ignacy Hryniewiecki, bo gdyby się miało przynajmniej jakie takie wiadomości, to nie możnaby ssać sobie z palca bredni na półtorej kolumny druku — a czyż mógłby istnieć „Głos narodu" bez sążnistych bredni?

U „Głosu narodu" łączy się jednak przyjemne z pożytecznem: głupota z podłością. Artykuł „Głosu narodu", o którym mowa, nikczemnością swoją robi wrażenie, jakoby pochodził z redakcyi „Warszawskiego Dniewnika", lub wydawanej w Warszawie przez moskiewskich żandarmów „Oświaty." Autorem tego artykułu, owym Mendaxem czy Pertinaxem, jest niejaki Witold Noskowski, który dotąd jeszcze nie oczyścił się w sposób wiarogodny z uczynionego mu w pismach galicyjskich zarzutu, że był współpracownikiem carskiej „Oświaty". Indywiduum to podpisuje jako odpowiedzialny redaktor organ Ehrenberga, którego godnym jest kolegą. Szanowna ta para, wraz z drem Włodzimierzem Lewickim, trudni się w Krakowie szerzeniem moskalofilstwa, obroną caratu i knuta i szczekaniem na socyalistów.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

19)

Miano odlewać małe, sześćdziesięciokilogramowe pociski. Żelazne formy odlewnicze w kształcie butelek ustawione były we dwa rzędy. Skoro tylko pomocnicy zebrali z tyglów żużel za pomocą żelaznych drążków, które dymiły po tej operacyi, okryte pianą szkarłatną, majster odlewacz chwytał żywo tygiel za tyglem w duże cęgi o zaokrąglonych szczękach i wypróżniał je po dwa do jednej formy. A roztopiony kruszec płynął strumieniem białej, lekkoróżowawej lawy, sypiąc z trzaskiem drobne, błękitne iskierki, delikatne, niby kwiatuszki. Rzekłbyś, że przelewa jasne likwory, prześwietające złotem, a wszystko to bez najmniejszego szmeru, w poruszeniach pełnych precyzyi i lekkości, dziwnie prostych i pięknych, wśród trzasku i spieki ognia, który zamieniał całą halę w duszny, pożerczy piec.

Łukasz, nieprzyzwyczajony do tak wysokiej temperatury, poczynał się dusić, nie mógł tutaj dłużej wytrzymać. W oddaleniu czterech lub pięciu metrów od pieca, twarz mu płonęła, a całe ciało zlewał gorący pot. Zainteresowany laniem granatów, począł się przypatrywać jak stygną, przyczem zapytywał w duchu sam siebie, gdzie też w tej chwili są ci ludzie, których pewnego dnia pozbawiać będą prawdopodobnie życia te pociski. Potem przeszedł do następnej hali, mieszczącej odmiennych rodzai młoty oraz prasę do kucia, drzemiącą w bezczynności o tym czasie. Olbrzymia ta prasa o sile dwutysięcy tonn, tudzież cały szereg lżejszych, różnej wielkości młotów, stojących w schody, jedne za drugimi, czyniły w półmroku wrażenie pogańskich bożków, swymi czarnymi, przysadkowatymi profilami. I tutaj trafił na robotę około granatów, innych granatów, które tegoż samego dnia kute były w matrycy pod jednym z mniejszych młotów po wyjęciu z formy i powtórnem ogrzaniu. Dalej pochłonęła całą jego uwagę lufa wielkiego działa okrętowego, długości sześciu metrów, jeszcze ciepła po przejściu przez prasę, złożona z zachodzących na siebie rur stalowych, wagi tysiąca kilogramów, które wysuwały się jedne z drugich niby w rurkę zwinięte ciasto; lufa ta czekała, skrępowana w łańcuchy, aż dźwignięta w górę za pomocą potężnych lewarów odstawioną zostanie do hali tokarskiej, znajdującej się dalej nieco, po za halą pieca Martina i odlewnią stali.

Łukasz, postanowiwszy iść do samego końca, przebył i tę halę, najobszerniejszą z wszystkich, gdzie lano największe sztuki. Piec Martin dozwalał napełniać formy ogromnemi ilościami stopionej stali; równocześnie dwa ruchome pomosty elektryczne,

Rzemiosło to jest dziś w Krakowie popłatne, a „patryotyczny“ Kraków ma się czem pochlubić.

Panama galicyjska.

Lwów, 2 czerwca.

Walne zgromadzenie galicyjskiego Banku kredytowego w likwidacyi, odbyte we Lwowie w piątek 29 z. m., odsłoniło całe mnóstwo tajemnic gospodarki szlacheckiej.

Po sławnym krachu galicyjskiej Kasy oszczędności i bankructwie galicyjskiego Banku kredytowego, którego długoletnim dyrektorem był Zdzisław Marchwicki, przebywający dotychczas jeszcze na wolnej stopie, wyszło na jaw, że Bank Marchwickiego stał właściwie kredytem, udzielanym mu przez Zimę i że w rzeczywistości Bank ten ma znaczny deficyt. skutkiem czego musiał likwidować. Założyciele Banku, ks. Adam Sapieha, ks. Eustachy Sanguszko, ks. Czartoryski i inni, złożyli kapitał gwarancyjny w wysokości 5 milionów koron, a likwidacyi podjął się galicyjski Bank dla handlu i przemysłu, którego założycielem i głównym akcyonaryuszem jest hr. Andrzej Potocki.

Likwidacyi podjął się hr. Potocki „bezinteresownie“. Jak ta bezinteresowność wyglądała w rzeczywistości, wykazał przebieg lwowskiego zgromadzenia. Okazało się przedewszystkiem, że Bank krakowski zrobił na likwidacyi świetny interes.

Ks. Adam Sapieha rzucił dyrektorom Banku krakowskiego wprost w oczy zarzut, że są zależni od wiedeńskiego Unionbanku i że całą likwidacyę prowadzą w interesie swoim na niekorzyść akcyonaryuszów i tych, którzy złożyli kapitały gwarancyjne.

Mimo wyraźnego brzmienia układu, że likwidatorowie funkcye swoje spełniają bezpłatnie, stworzono subkomitet specyalnie dla kierownictwa interesów borysławskich i z tytułu administratora tych interesów członek komitetu likwidacyjnego i dyrektor Banku krakowskiego pobiera na koszt akcyonaryuszów roczną pensyę 20 tysięcy koron. Pensyę tę wyznaczył p. Tołłoczce subkomitet, na którego czele do dziś dnia stoi ekspremier Kazimierz Badeni, a p. Tołłoczko, mimo wyraźnego brzmienia układu, pensyę tę sobie regularnie wypłaca.

Cała forma prowadzenia likwidacyi sprzeciwia się wyraźnemu brzmieniu ustawy handlowej i zasadniczym pojęciom prawniczym, które nie pozwalają, by jedna osoba broniła interesów dwóch przeciwnych stron. W tej kolizyi znajduje się większość likwidatorów, którzy w jednej osobie są dyrektorami Banku likwidującego i zastępcami akcyonaryuszów zbankrutowanego zakładu, a likwiduje się tak, że akcyonaryusze galicyjskiego Banku kredytowego nie mają najmniejszej nadziei, by kiedykolwiek wydostali centa, a kapitał gwarancyjny pierwej czy później, a kto wie, czy już nie w najbliższym czasie, będzie musiał być naruszony.

Całe mnóstwo weksli osób, od którychby można wydostać pieniądze, leży nietknięte; szlachcic Potworowski, który sam ma weksle w Banku, jest zdania, że nie należy nikogo cisnąć, gdyż kraj nasz jest dziwny co do uczciwości i punktualności płatniczej, a prezydent Tołłoczko sądzi, że należy używać kroków nie sądowych, ale prywatnych.

Okazało się dalej, że za gospodarstwa Marchwickiego pożyczano znaczne sumy na tzw. weksle suche z jednym tylko podpisem, które nie przedstawiają żadnej wartości, a likwidatorowie do dziś dnia nie wystarali się ani o gotówkę od odnośnych osób, ani o weksle, któreby przedstawiały wartość bieżącą, mimo, że ludzie ci dawno już i powinni byli i mogli długi te spłacić.

Gospodarka Marchwickiego, tego przed pięciu jeszcze laty półboga galicyjskiego, doprowadziła do tego, że jeszcze w przeszłym roku musiano odpisać 1,300 000 koron z pożyczonych sum.

Wszystko to razem wskazuje na to, że w banku tym była prowadzona gospodarka rabunkowa, że Badeniowie, Marchwiccy i inni, w wysoce nieuczciwy sposób, funduszów banku używali na cele nieczyste, jak na fundusz wyborczy, i że kwoty te wpisano na konto osób, które z pieniądzmi tymi, wedle orzeczenia komisyi rewizyjnej, nic wspólnego nie mieli. Gdy np. w roku 1897 toczyła się walka wyborcza między Piętakiem i Dulębą z jednej, a dr. Lewakowskim i Rewakowiczem z drugiej strony, ówczesny drugi dyrektor formalnie rzucał pieniądze na ulicę w interesie kandydatów rządowych.

Wszystko to odbija się dzisiaj na majątku tych biednych sierót i drobnomieszczan, którzy mają akcye tego banku, a w dalszym rzędzie na majątku ks. Sapiehy, który właściwie wszystkie zdefraudowane kwoty i znaczne koszta likwidacyi poniesie.

Dlatego „czerwony książę“ piorunował przeciwko panom z banku Potockiego, którzy zastawiają własność skrachowanego banku (akcye browarniane) — temuż bankowi, pożyczają uzyskane z zastawu pieniądze i za to

---

ośmiometrowej wysokości, przenosiły na wszystkie strony z zadziwiającą łatwością olbrzymie sztuki, ważące po kilka i kilkanaście tonn. Stąd przeszedł Łukasz do hali toczenia, ogromnej zamkniętej budowli, utrzymanej nieco staranniej od innych, w której dwoma rzędami ciągnęły się za sobą przedziwne maszyny, niezrównanej delikatności i siły. Znajdowały się tu heblarki pancerzy okrętowych, które obrabiały metal zupełnie tak samo jak hebel stolarski obrabia drzewo. Najwięcej jednak hala ta mieściła toczydeł, o mechanizmie nader skomplikowanym i pełnym precyzyi, ładnych jak cacka, niby zabawki interesujących. Nocą niektóre z nich tylko były w ruchu, każde oświetlone osobną lampą elektryczną i wydające zaledwie cichy łoskot, nieznaczne chrapanie, w głębokiej ciszy hali. I tutaj znalazł granaty; jeden z nich, któremu obcięto wierzchołek i podstawę przy wyjmowaniu z matrycy, umieszczony został najpierw na tokarni celem zewnętrznego obrobienia. Wirował na niej teraz z zadziwiającą szybkością, przyczem z pod nieruchomego ostrza tokarni wylatywały stalowe wióry, podobne do przędzy srebrzystej. Należało go potem jeszcze tylko wewnątrz wywiercić, zahartować i wykończyć; gdzież są ci ludzie, którym on śmierć zada, wyrzucony z działa po napełnieniu eksplodującą materyą?... Bo przed oczyma Łukasza z całej tej heroicznej pracy ludzkiej, z ognia, ujarzmionego i zaprzężonego do usług i na królewską chwałę człowieka, zwycięscy nad siłami przyrody, — powstawała uparcie wizya mordów, krwawe szały pola bitwy.

Oddalając się, natknął się opodal na ogromną tokarnię, na której toczyło się działo, podobne do tego, jakie oglądał przed chwilą w fazie kucia; to jednakowoż było już z wierzchu obrobione, błyszczące jak nowy pieniądz. Kierowane ręką młodego człowieka, niemal jeszcze dziecka, który z taką skupioną uwagą pochylał się nad mechanizmem, jak zegarmistrz nad werkiem zegarka, toczydło wirowało, wirowało bez końca z szaloną szybkością wśród stłumionego warkotu, gdy równocześnie nóż wiercił rurę działową wewnątrz z taką precyzyą, że odległość poszczególnych cięć nie wynosiła nawet dziesiątej części milimetra.

A kiedy i to działo zostanie zahartowane w naftowej kąpieli wieży hartowniczej — gdzież jest to nieszczęsne pole, na którem pójdzie ono mordować ludzi, zbierać ohydny plon śmierci, ono, ukute z tej stali, z której człowiek, miłością braterską przejęty, powinienby produkować jedynie szyny i pługi!?...

Łukasz popchnął najbliższe drzwi i wybiegł na dwór na chwilę. Noc była ciepła i wilgotna, odetchnął więc głęboko, pojąc się z rozkoszą powiewem wiatru. Podniósłszy oczy nie ujrzał ani jednej gwiazdki, szalony pęd chmur zasłaniał niebo. Ale potężne banie lamp elektrycznych, jaśniejące tu i owdzie, zastępowały księżyc przepadły w chmurach; ujrzał dokoła kominy wznoszące się pośród bladych dymów, poprzecinanych we wszystkich kierunkach, niby siatką olbrzymiego pająka, drutami do przenoszenia siły elektrycznej. Dwie wielkie machiny do wytwarzania tejże funkcyonowały tuż w nowym, osobnym budynku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pobierają od niego 6%. Ks. Sapieha gospodarkę taką i całe postępowanie likwidatorów scharakteryzował jako niesprawiedliwe i nieobywatelskie, a układ, jaki w sprawie Borysławia bank krakowski zawiązał z bankiem wiedeńskim, przedstawił jako taki, którego by żaden uczciwy człowiek nie podpisał.

Pod pozorem spełnienia czynu obywatelskiego bank galicyjski zarabia na likwidacyi znaczną sumę, a przedkłada zamknięcie rachunkowe, które kwalifikuje się, jako najlepszy materyał dowodowy dla p. Heyderera, gdyby ten miał odwagę spełnić swój obowiązek.

Cała ta dosadna krytyka gospodarki dawnej i obecnej, nie podobała się p. marszałkowi Ramułtowi, któryby był wolał, żeby niezadowoleni akcyonaryusze w drodze ugodowej, bez narobienia krzyku, który nie leży w „interesie kraju“, z komitetem likwidacyjnym się byli pogodzili. Całe zachowanie się tego panka, którego usta opływały w „obywatelskie obowiązki i względy“, czyniło bardzo podejrzane wrażenie.

Walne zgromadzenie będzie miało swój epilog. Przeciw prawomocności uchwał jego będzie wniesiony protest, a przeciw komitetowi likwidacyjnemu poczynione zostaną kroki sądowe.

Zanim to jednak nastąpi, powinnaby prokuratorya państwa wkroczyć z własnej inicyatywy. Sąd handlowy powinienby otworzyć konkurs nad majątkiem skrachowanego Banku, a komitetem likwidacyjnym powinienby się zaopiekować prokurator.

Walne zgromadzenie stanowi tylko jeden epizod w walce Sapiehy z Potockim. Brudy magnatów będą jeszcze nieraz zajmowały opinię publiczną.

VI. ZJAZD
Polskiej Partyi Socyalistycznej
pod zaborem pruskim.

(Dokończenie.)

Na posiedzeniu popołudniowem przyjęto wniosek, mianujący redaktorem „Gazety Robotniczej“ towarzyszkę Golde, wydawcą zaś i ekspedytorem tow. Morawskiego.

Do punktu: **Polska partya socyalistyczna wobec kwestyi narodowościowej** referował tow. Haase, który po dłuższem przemówieniu postawił następującą rezolucyę: Zważywszy: 1) że klasa robotnicza jest bezpośrednio zainteresowana w pomyślnym rozwoju kulturalnym kraju i najwięcej odczuwa ucisk narodowościowy rządu zaborczego; 2) że polskie stronnictwa burżuazyjne nie mogą stanowić skutecznej opozycyi przeciwko prądom germanizacyjnym, gdyż zajmują stanowiska klasowe i nie rozumieją żywotnych interesów polskiego ludu pracującego; 3) że ucisk narodowości utrudnia walkę ekonomiczną i polityczną proletaryatu — Zjazd uznaje, że P. P. S. musi walczyć z dążeniami germanizacyjnemi rządu pruskiego i żywiołów konserwatywnych. P. P. S. zaboru pruskiego, prowadzi nadal energiczną walkę w obronie zagrożonych praw ludu polskiego, za pomocą robotniczej organizacyi klasowej. — Zjazd śle towarzyszom z pod zaboru austryackiego i rosyjskiego braterskie pozdrowienie i załącza wyrazy podziwu dla bohaterskiej walki, jaką staczają nasi towarzysze z uciskiem i despotyzmem carskim.

P. P. S. zaboru pruskiego żąda dla ludu polskiego w zaborze pruskim zupełnego samorządu z obowiązkowym językiem polskim, a solidaryzując się z uchwałami zjazdów dotychczasowych, oświadcza, że świadoma polska klasa robotnicza, zawsze dążyć będzie do wolnej, zjednoczonej i niepodległej ojczyzny.

Następnie obradował Zjazd nad stosunkiem P. P. S. do niemieckiej socyalnej demokracyi. Obrady te spowodowanemi zostały nietaktowem zachowaniem się niektórych jednostek z partyi niemieckiej wobec polskiego ruchu socyalistycznego.

Po referacie tow. Gulińskiej przyjęto rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu zachowania się niektórych jednostek, grup i pism z socyalno-demokratycznej partyi niemieckiej wobec P. P. S.; rezolucya wyraża w dalszym ciągu nadzieję, iż socyalna demokracya niemiecka na najbliższym zjeździe wyjaśni i usunie nieporozumienie, potępia zachowanie się tych jednostek, które niemiecką prasę partyjną fałszywie informują o polskim ruchu socyalistycznym, zaznacza dalej, iż samorząd P. P. S musi być nadal zachowanym w granicach, zakreślonych za zjeździe w roku 1893 — wreszcie, zaznaczając, iż skuteczna działalność w kierunku polepszenia politycznego i ekonomicznego bytu klasy pracującej, możliwa jest tylko przy łącznem i solidarnem działaniu P. P. S. i Niem. partyi socyalno-demokratycznej, oświadcza, iż Zarząd P. P. S. powinien, jak dotychczas, działać w porozumieniu z Zarządem Niemieckiej Partyi Socyalno-demokratycznej we wszystkich kwestyach, tyczących się polityki ogólno państwowej.

W sprawie agitacyi w prowincyach polskich przyjęto rezolucyę, iż w prowincyach tych agitować mogą tylko polscy agitatorzy.

W sprawie kandydatów przy wyborach do parlamentu przyjął Zjazd wniosek towarzyszy z Bremy, który brzmi:

„Zjazd uchwala, iż w okręgach wyborczych, przeważnie polskich, stawiani być mają obowiązkowo jako kandydaci na posłów do parlamentu, członkowie PPS. Zjazd wzywa zarząd, by tenże zastosował się do niniejszej uchwały“.

Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą organizacyjną, którą ostatecznie uchwalono z nieznacznemi zmianami.

W kwestyi programu PPS. zaboru pruskiego Zjazd poleca zarządowi partyjnemu rewizyę programu PPS. zaboru pruskiego. Nowe wnioski i poprawki winny być ogłoszone w „Gazecie Robotniczej“ na 3 miesiące przed VII Zjazdem partyjnym. Wreszcie przystąpiono do wyboru zarządu partyjnego, w skład którego weszli: tow. Thiel, Merkowski, Berfus, Biniszkiewicz i Gościński. W skład komisyi kontrolującej weszli: tow. Kandziora (Zaborze), Dyleng (Król. Huta) i towarzyszka Drożdż (Załęska Hołda).

Uchwalono przytem wniosek, iż siedzibą zarządu jest Berlin, siedzibą komisyi kontrolującej zaś ta miejscowość, w której wychodzi „Gazeta Robotnicza“.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto Zjazd przemówieniem przewodniczącego tow. Berfusa, oraz śpiewem kółka śpiewackiego „Wolny Duch“.

Z sali sądowej.

Wzorowy duszpasterz. Z Frysztatu na Śląsku donoszą nam: Do owych księży, których „Gwiazdka Cieszyńska“, jako wzorowych duszpasterzy i najlepszych patryotów polskich przedstawiała, należy ks. Duś (w ostatnich czasach na życzenie brata swego, zarządcy hr. Larisha, podpisuje się „Dusch“) proboszcz z Piotrowic, który oskarżony został przed władzą duchowną i przed rządem krajowym z powodu opilstwa, zaniedbania funkcyj katechety i różnych nadużyć. Władza duchowna, t. j. kardynał Kopp przed poczynieniem kroków odpowiednich nakazał ks. proboszczowi, aby się ze wszystkich uczynionych mu zarzutów oczyścił, wskutek czego zmuszony był ks. Duś wnieść skargę o oszczerstwo przeciw byłemu długoletniemu burmistrowi p. Krutkiemu i p. Chrobokowi, gospodzkiemu w Piotrowicach. Skarżyciel ks. Duś życzył sobie ugody oczywiście pod warunkiem, żeby oskarżeni doniesienia przeciw niemu wniesione cofnęli, ponieważ jednak ci się na to nie zgodzili, odbyła się dnia 30 maja br. rozprawa przed sądem powiatowym we Frysztacie, która przedstawiała w krótkości następujący przebieg:

Świadek Legierski, nauczyciel, zeznaje zaprzysiężony, że od 18 września 1900 do 15 stycznia 1901 ks. Duś udzielił tylko 14 lekcyj religii, a 21 opuścił. Świadek widział ks. Dusia mnóstwo razy zupełnie pijanego, aż do niepoczytalności; w roku bieżącym około 100 razy!

Świadek Czyż Jan, robotnik na stacyi (zaprzysiężony) zeznaje, że pewnego dnia ks. Duś w pijanym stanie stanął przed oknem kuchni restauracyi kolejowej i zachowywał się nieprzyzwoicie, wskutek czego, w kuchni powstał ogromny śmiech. Prowadził on go też wieczorem zupełnie pijanego na plebanię. Niedawno temu wezwał świadka ks. proboszcz na plebanię i namawiał go, aby zeznał przed sądem, jakoby go nie prowadził, ale mu tylko świecił i że go przed oknem kuchni nie poznał. Przy tej sposobności dał ks. Duś świadkowi 40 h.

Dr. Gross adwokat z Biały, jako obrońca oskarżonych stawia wniosek, aby sprawę tę prokuratorya objęła, a ponieważ zachodzi obawa, że tak samo inni świadkowie mogą być do fałszywych zeznań przez ks. proboszcza namówieni, przeto wnosi, żeby rozprawę odroczono, aż do za-

łatwienia rzeczonej zbrodni. Zastępca prokuratora oświadcza, że tymczasem nie stawia żadnego wniosku, aż się przekona co inni świadkowie powiedzą.

Świadkowie Wacławiec i Zagrodnik zeznają zaprzysiężeni, że widzieli ks. Dusia zupełnie pijanego na stacyach w Boguminie i Karwinie; publiczność śmiała się z księdza.

Świadkowie Golasowska, Łatochowa, Popiołkowa i Kohutkowa (zaprzysiężone) opowiadają cały szereg różnych nadużyć ks. Dusia, a Karolina Krutki i Fr. Michalec zeznają, że ks. Duś plótł na kazaniach gorszące rzeczy.

Świadek Józef Czempill, obywatel z Frysztatu, zeznaje zaprzysiężony, że ks. Duś w restauracyi publicznie lżył ostatniemi słowy stan duchowny.

Świadkowie Gorgol i Małysz (zaprzysiężeni) zeznają, że ks. Duś bił para fian w kościele.

Rozprawę odroczono celem zawezwania nowych świadków. Ale już zeznania dotychczasowych świadków dają wyobrażenie o ks. Dusiu, który pomimo powyższych, pod przysięgą zeznanych faktów, dalej urzęduje, udziela sakramentów, uczy religii i głosi... kazania!!! W dodatku nadmienić wypada, że ten sam ks. Duś przed 6 tygodniami mianowany został kanonikiem „ad honores“ pewnej dyecezyi we Włoszech!

Wynik ostatecznej rozprawy podamy czytelnikom do wiadomości.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 czerwca. 1101. Śmierć króla Władysława Hermana. — 1859. Bitwa pod Magentą. — 1870 Kongres socyalistyczny w Stuttgarcie.

Dziś w teatrze: „Życie na żart“, sztuka w 5 obr. Gabryeli Zapolskiej (benefis Andrzeja Mielewskiego).

Środa: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach J. Blizińshiego (przedstawienie popularne).

Czwartek: Teatr zamknięty.

Piątek: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

Sobota: „U wrót“ (An des Reiches Pforten), komedya w 4 aktach Knuta Hamsuna (nowość).

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Etyka „Przeglądu wszechpolskiego“. W Kuryerze lwowskim z dnia 1. czerwca 1901 znajduje się następujące oświadczenie:

»Z ostatniego numeru „Przeglądu Wszechpolskiego“ przekonywuje się, że redaktor tego pisma w artykule, podpisanym *„Jastrzębiec“* żyruje się jako mój „dobry znajomy“; wobec tego, że w odnośnym artykule równocześnie obraża ludzi, których przyjaźń wysoko cenię, pospieszam oświadczyć, że dotychczas byłem tylko znajomym redaktora „Przegl. Wszechp“. obecnie zaś i tym nie jestem.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Geneza tego oświadczenia jest następująca: pan Rakowski znał p. Jastrzębca o tyle, o ile grywał z nim w domino, dawał mu do zbioru kartki z widokami i... pożyczał pieniądze.

Pan Rakowski swoją drogą dość „wszechstronny“ dziennikarz nie interesował się zupełnie „Przeglądem“ a tkwił duszą swoją w Poznańskiem, skąd wydalono go niedawno.

W Poznaniu był współpracownikiem radykalno-narodowego pisma „Praca“, którego właścicielem jest p. Biedermann.

Otóż Szymańskiemu, redaktorowi „Orędownika“ w Poznaniu, który charakterem politycznym bardzo przypomina Ehrenberga, jest bowiem tak samo antysemitą i moskalofilem, nie podobało się to radykalne pisemko, zwłaszcza, że zwąchał nosem możliwość zakładającego się nowego pisma codziennego.

Szymański uciekł się wówczas do sposobu, najpodlejszego na jaki stać Polaka zadenuncyował bowiem, to jest wydrukował w swojem piśmie, że pseudonim Vester, którym podpisywane były najostrzejsze artykuły kryje, osobę p. Rakowskiego.

Pan Rakowski wyparł się tego publicznie, co nie przeszkadza Jastrzębcowi potwierdzać tę denuncyacyę w Przeglądzie. Obrona Szymańskiego przez Jastrzębca wpada tembardziej w oczy, że Szymański znany jest towarzyszom poznańskim jako stary szpicel pruski i denuncyant, że w swoim „Orędowniku“, poznawszy jednego emisaryusza socyalistycznego w r. 1886, wyraźnie donosił policyi, „że na Chwaliszawie kręci się jakiś przyjezdny propagandysta, a policya o tem nie wie“.

„Przedświt“ londyński wówczas publicznie ostrzegł przed Szymańskim jako denuncyantem. Obecnie p. Jastrzębiec sekunduje p. Szymańskiemu nie tylko... odkrywając pseudonim Vestera, ale używając jego sposobów w walce ze socyalistami.

Artykuły „polemiczne“ z „Przedświtem“ londyńskim są zbyt podłe w treści i insynuacyach, aby na nie odpowiadać zwłaszcza wobec tłumaczącego ich genezę stanowiska Jastrzębca.

Zupełnie też nie dziwimy się politycznemu koledze denuncyanta pruskiego Szymańskiego, że nie zawahał się użyć podłego kłamstwa wobec tow. Daszyńskiego, wkładając mu niby za pośrednictwem posła Lemischa słowa: że od czasu, gdy p. Daszyński przedstawił tęgiego opoja Szajera, jako dogorywającego w więzieniu suchotnika, każdy poważny człowiek przyjmuje wiadomości podawane przez socyalistów z uprawnionym sceptycyzmem“. Bezczelność tej świadomie zełganej notatki jest tem większa i dla zrozumienia duszy przyjaciela Szymańskiego charakterystyczniejsza, że p. Jastrzębiec wie doskonale, że nie Daszyński, ale ulubieniec Jastrzębca Danielak puścił w parlamencie powyższego bąka.

Dalsze jadowite strzały, puszczane w stronę socyalistów lwowskich, przy okazyi omawiania rozruchów głodowych, nie mogą ranić nikogo. „Przegląd wszechpolski“ przestał bowiem być zupełnie niezależnem pismem i poszedł w ślady Orędowników, Głosów Narodu. Powodzenia na nowej drodze.

P. Breiter dostał znów ataku wściekłości. Przez pewien czas nasyłał nam ludzi, aby się „godzić“. Teraz znów nagle sypnął gradem wyzwisk i oszczerstw, tak bezdennie głupich, jak wszystko, co pan Breiter robi. Teraz go zabolało, że „Arbeiter Zeitung“ scharakteryzowała trafnie jego występ przeciw Zechnerowi. Występ ten był tylko dalszym ciągiem intryg drobnych producentów borysławskich z M. I. Kornhaberem na czele. Od kilku lat toczy się ta kampania, prowadzona pieniądzmi gadzinowemi. „Monitor“ stał wówczas po stronie kuczynierów, a jego obecny redaktor Matkowski, (Zagłobik) otrzymał od spółki kornhaberowskiej sowity okup, aby przez pewien czas zamilkł. P. Matkowski, przypuszczony do spółki kornhaberowskiej rzucił natychmiast w świat oszczerstwo, że tow. Lasocki, ówczesny sekretarz „Zgody“ został przekupiony przez wielkich kapitalistów!

Drab ten pisuje obecnie w „Monitorze“ swoje bzdury i stroi się w togę moralizatora, zarzucając socyalnym demokratom, że... słuchajcie! — są przeciwnikami 8-godzinnego dnia pracy!

Towarzysze nasi uwolnią nas chyba od obowiązku odpowiadania lada drabowi na jego nonsensy.

P. Breiter umie sobie dobierać tęgich współpracowników, godnych siebie. Polemika kliczki breiterowskiej jest nieskończenie prostą. Gdy zarzucimy im, że w sprawach prywatnych używają tonu ohydnego, niegodnego; — oni nam odpowiadają, że bronimy Letusa Olszewskiego!

Gdy odsłoniliśmy tajne sprężyny, które kierowały rozruchami lwowskimi i skonstatowaliśmy fakt, że ojciec Breitera skorzystał najwięcej z tych rozruchów, otrzymawszy budowę dworca kolejowego, — oświadczył Breiter-syn z oburzeniem, że Breiter-ojciec ma do tego prawo, bo ma... wykształcenie fachowe. Pan Breiter nabrał tego wykształcenia podczas swego przymusowego 6-miesięcznego pobytu w kryminale z powodu budowy portów w Przemyślu...

Niema stanowczo w całej Galicyi brudniejszej pluskwy politycznej od p. Breitera i jego adlatusów.

Jak długo żyją lekarze lwowscy? Magistrat lwowski wydał niedawno spis lekarzy miasta Lwowa. Pewien cierpliwy dziennikarz wynalazł w tym spisie niezliczoną ilość osobliwości.

Daty są tak poprzekręcane w tem wydawnictwie, że gdyby mu chcieć zaufać, należałoby przyjąć, iż wielu lekarzy już w niemowlęctwie otrzymało dyplomy, inni zaś praktykowali nawet przed pryjściem na świat, a jeden już teraz praktykuje, choć data jego urodzenia zapowiedziana jest jakąś meta-akuszerską metodą na rok... 1976 (!!).

Natomiast inny lekarz znajduje się widocznie w posiadaniu cudownego eliksiru życia, gdyż żyje i praktykuje, mimo iż urodził się w r. 1552 (!!).

Nowe pismo. Od 1 bm. wychodzi w Tarnobrzegu nowy dwutygodnik p. t. „Głos ziemi sandomierskiej“. Wydawcą i redaktorem jest p. Wojciech Wiącek. Pierwszy numer przedstawia się korzystnie. Widoczną jest tendencya demokratyczna i ludowa. Jeżeli nowy organ będzie w dalszym ciągu kroczył po tej drodze, może spełnić ważne zadanie rozbudzenia mieszaństwa i inteligencyi prowincyi galicyjskiej.

Zwierzęcość. Ze Schodnicy donoszą nam: Kierownik jednego z tutejszych warsztatów Howart, rozgniewany na robotnika Jana Zaciechę, rzucił się na nie-

go, jak rozjuszone zwierzę, chcąc go bić. Gdy elektrotechnik Z. powstrzymał rozjuszonego Howarta, rzucił tenże młotkiem na Zaciechę z taką siłą, że biedak padł na ziemię bez przytomności, odniósłszy ciężkie uszkodzenie ciała. Howart złamał bowiem Zaciesze trzy żebra i prawdopodobnie odbił mu nerkę. Sprawa ta znajdzie epilog w sądzie karnym.

Polityczna wolność nauczycieli. Z powiatu żydaczowskiego donoszą do lwowskiego „Diła“ o rządach tamtejszego inspektora okręgowego: „Inspektor Tokarski wydał do nauczycieli z Rozdołu ukaz, ażeby przy wyborach do rady gminnej głosowali na listę kliki propinacyjnej. Gdy jednakowoż nauczyciele uchylili się od głosowania, otrzymał kierownik szkoły w kilka dni po wyborach z okręgowej rady szkolnej zupełnie nieuzasadnione i niesłuszne „wytknięcie“. Rozgoryczony tem, wniósł kierownik, z obawy dalszych sekatur, prośbę do rady szkolnej o przeniesienie w inny okręg. Przez swe rządy inspektor Tokarski doprowadził do tego, iż najlepsze siły nauczycielskie uciekają z jego okręgu, w którym jest już dotychczas 16 szkół nieobsadzonych!

Ajent-prowokator. Niedawno otrzymał komitet zagraniczny PPS. w Londynie list od niejakiego Ernesta Kallmanna, studenta politechniki w Charlottenburgu pod Berlinem, poddanego rosyjskiego. W liście tym donosił Kallmann, że jest socyalistą i że już nieraz sprowadzał wydawnictwa partyjne; obecnie dowiedział się, że pomiędzy socyalistami polskimi wytworzyła się grupa terorystyczna, a ponieważ doświadczenie uczy, że we wszystkich grupach terorystycznych jest zawsze mnóstwo szpiclów policyjnych, przeto prosi o adresy terorystów, aby przestrzedz swoich przyjaciół przed tymi niepewnymi ludźmi. Kallmann podał swój adres: Berlin, N. Swinemünderstrasse 81. Komitet zagraniczny PPS. zwrócił się do męża zaufania PPS. w Berlinie, aby zbadał bliżej osobistość tego Kallmanna. Mąż zaufania poruczył tę sprawę pewnemu znanemu towarzyszowi berlińskiemu, który zbadał, co następuje: Ernest Kallmann mieszka u ajenta policynego Cortha i od dwóch lat nie był immatrykułowany na politechnice w Charlottenburgu; również nie był meldowany w policyi ani w Berlinie, ani w Charlottenburgu. Nie ulegało więc kwestyi, że ów Kallmann jest szpiclem policyjnym. Aby to dokładnie stwierdzić, urządzono następującą sztuczkę: Zaproszono Kallmanna na posiedzenie w pewnej restauracyi. Dwóch naszych towarzyszów ulokowało się tak, że mogli obserwować tę restauracyę. Na długi czas przed oznaczoną porą zjawił się Corth i śledził uważnie nietylko kto wchodził i wychodził z restauracyi, lecz także bramy sąsiednich domów. O oznaczonej porze przyszli jeszcze dwaj ajenci policyjni, weszli do lokalu i przedstawili się gospodarzowi jako restauratorzy. Gdy jednak żaden Polak się nie zjawiał, wyszli po pewnym czasie i naradzali się z Corthem, poczem wszyscy trzej powrócili do restauracyi, gdzie do godziny 9¾ napróżno czekali na polskich socyalistów. Dopiero gdy nasi dwaj towarzysze, śmiejąc się głośno, przeszli koło restauracyi, szpicle opuścili ją. Przedtem jednak jeden niemiecki towarzysz, wysłany specyalnie w tej sprawie, aby siedział w restauracyi i obserwował szpiclów, zapytał gospodarza o ulicę Bergstrasse. Natychmiast szpicle pobiegli na tę ulicę, a za nimi nasi dwaj towarzysze i znowu przyszło do wesołego spotkania. — Jest więc stwierdzonem, że ów Ernest Kallmann, poddany rosyjski, który niemeldowany mieszka w Berlinie u ajenta policyjnego Cortha, jest szpiclem policyjnym, przed którym nasi towarzysze polscy w Berlinie powinni się mieć na baczności.

Kontrolowanie sędziów. „Neue freie Presse“ donosi o następującym wypadku, jaki zaszedł dnia 25 kwietnia br. na rozprawie w wiedeńskim cywilnym sądzie krajowym:

Senat, któremu przewodniczył radca sądu krajowego dr. Kampfmiller, udał się w czasie rozprawy na naradę w celu rozstrzygnięcia podniesionej kwestyi właściwości sądu. W tej chwili wystąpił z audytoryum jakiś pan w starszym wieku, w cywilnem ubraniu i udał się za sędziami do sali obrad. Po chwili wyszedł ów pan z sali obrad i wydalił się. Niedługo potem okazał się senat, by ogłosić powziętą uchwałę. W tej chwili jednak zastępca jednej ze stron, dr. Seidler, zabrał głos i zapytał przewodniczącego trybunału, kto był ów nieznajomy, który wraz z trybunałem udał się do sali obrad i czy był on przy naradach obecnym. Na to oświadczył przewodniczący, iż nieznajomy ów jest prezydentem wyższego sądu krajowego, który w „wykonaniu swego prawa nadzoru był obecnym przy naradzie, zachował się jednak biernie“. Dr. Seidler oświadczył wobec tego, iż jest zmuszonym w myśl § 196 proc cyw. przeciw zachowaniu się prezydenta zaremonstrować, gdyż wedle ustawy tylko dotyczącym sędziom, rozstrzygającym daną rozprawę, wolno być obecnym przy obradach. Może wydarzyć się, iż prezydent, jako przewodniczący senatu apelacyjnego, będzie sądzić tę samą sprawę, przy której rozstrzyganiu w pierwszej instancyi był obecnym. Wobec tego prosił dr. Seidler o zaprotokołowanie protestu, czemu trybunał zadość uczynił.

Wypadek ten jest dobrą ilustracyą do wniesionej przez tow. Daszyńskiego interpelacyi o porządkach w sądzie krakowskim i rządach p. prezydenta Czyszczana.

Polityka Strausa. W ostatnim numerze „Prawdy“ czytamy, iż kilka dzienników warszawskich, podając tekst expose hr. Gołuchowskiego, przypisały mu między innymi zwrot, iż nie można uprawiać polityki... Strausa. Poczciwe pismaczyny wyobraziły sobie widocznie, iż był jakiś słynny dyplomata Straus, którego sposobu prowadzenia polityki zagranicznej hr. Gołuchowski nie aprobuje. Tymczasem ów tajemniczy Straus w niemieckim języku znaczy poprostu struś i hr. Gołuchowski mówił o ...polityce strusiej. Przypadkowo nazwa rosyjska strusia brzmi tak samo, jak niemiecka, i to głębokich polityków kuryerkowych, otrzymujących depesze z rosyjskiej agencyi, w błąd wprowadziło.

Znów skandal klasztorny w Hiszpanii. Prasa francuska, a za nią wiedeńska podaje znów opis skandalu klasztornego, który rozegrał się w Barcelonie. Jedna z zakonnic, należących do reguły św. Hieronima, nazwiskiem Narcyza Llovera, musiała być widocznie ofiarą jakichś prześladowań w ukrytych przed okiem świata murach klasztornych, skoro postanowiła za jakąbądź cenę umknąć z klasztoru. Do wykonania tego planu obrała chwilę, gdy mniszki udały się do klasztornego kościoła i zajęły zwykłe swe miejsce na chórze. Bez wahania Narcyza skoczyła z chóru na dół i mimo, że podczas upadku złamała sobie rękę, gnana nieprzepartą chęcią uwolnienia się, stłumiła w sobie uczucie bólu i poczęła uciekać. Kapelan klasztorny chciał ją zatrzymać, ale zrozpaczona kobieta uwolniła się z jego rąk, pokąsawszy go dotkliwie i umknęła do sąsiedniej apteki. Pogoń, wysłana za nią z klasztoru, nie doprowadziła do celu, ponieważ obronili ją przechodnie, poczem nadeszła i policya, która odwiozła nieszczęśliwą do szpitala.

Bądź cobądź wstrętna scena szamotania się na ulicy z kobietą, nawpół przytomną z bólu i przerażenia, znów rozbudziła w mieszkańcach Barcelony uśpioną na chwilę niechęć do klasztorów. Tłumy gromadzić się poczęły koło gmachów klasztornych, wznosząc wrogie okrzyki, zostały jednak przez żandarmeryę rozproszone.

Skandal ten poruszy może i rząd, który po kilku energicznych krokach, skierowanych przeciw klasztorom, usunął się ze sceny, jak ślimak do skorupy. Może zresztą czeka z definitywnem uregulowaniem kwestyi klasztornej na otwarcie parlamentu.

Fantazye szmoka. W jakiemś miasteczku włoskiem odebrał sobie życie dwudziestokilkoletni anarchista, przybyły ze Szwajcaryi. Gdyby nie był anarchistą, szmok-reporter wobec młodego wieku desperata natychmiastby napisał, że samobójstwo, spowodowane zostało zawodem miłosnym, bo takie tłómaczenie najbardziej dogadza gustom publiczności, ale anarchista, tu można wymyślić coś tysiąc razy bardziej sensacyjnego od miłosnego pechu! Siada tedy szmok i pisze bez wahania: przed śmiercią zeznał samobójca, iż wylosowany został dla zamordowania cesarza Wilhelma; nie mogąc się jednak zdobyć na ten krok, wolał sobie samemu poderznąć gardło brzytwą. Rewizya, dokonana przy nim, wydała niespodziewane rezultaty: znaleziono listy, świadczące o zamiarze zgładzenia ze świata królowej włoskiej, cara i jeszcze kilku ukoronowanych głów... Ponieważ rzecz stała się we Włoszech, fabrykuje sensacyjną kaczkę szmok z jakiegoś prowincyonalnego pisemka włoskiego. Plotkę wyłapuje niesłychanie łapczywy na wszelką sensacyę „Berliner Tagbl.“, a potem powtarzają je dęby dębom — bukom buki — jeden dziennik za drugim, aż zniecierpliwiony rząd włoski, któremu wcale nie pochlebia, że rozchodzi się po całym świecie wiadomość o jakimś

zamiarze zamordowania królowej Heleny, prostuje, że w całej tej opowieści nie ma ani słowa prawdy, i że motywem samobójstwa owego anarchisty była nieuleczalna choroba... I oto sensacyjna „Mordgeschichte“, rozdęta płucami szmoka jak balon, kurczy się do rozmiarów — chorobotwórczego drobnoustroju.

Jak p. Zieleniewski dba o dobro swych robotników. Przy fabryce p. Zieleniewskiego istnieje kasa chorych, w której ubezpieczeni są wszyscy zajęci w tej fabryce robotnicy. O stosunkach w tej kasie chorych świadczy najlepiej fakt, iż od trzech lat nie było tam walnego zgromadzenia, ani też nie ogłaszano bilansów kasy. Miejsce przepisanych ustawą i statutem walnych zgromadzeń zastępują jakieś poufne konwentykle, na których w sposób familiarny załatwia się wszelkie sprawy, dotyczące kasy. Wreszcie po 3 letniem istnieniu kasy okazał się deficyt.

Od kilku tygodni toczyły się między delegatami a zarządem fabryki narady, których przedmiotem była sanacya stosunków w kasie.

Delegaci uchwalili w końcu rozwiązanie rzeczonej kasy i przystąpienie do miejskiej Kasy chorych. Dowiedziawszy się o tej uchwale p. Zieleniewski zwołał natychmiast ponowne zebranie, złożone w większej części ze swych stronników i przyparł uchwalę, podnoszącą wkładki do Kasy o 25 proc.

Dodać należy, iż lekarz zajęty w tejże Kasie, krewny p. Zieleniewskiego, pobiera 1.000 kor. pensyi, podczas gdy dochody Kasy nie przynoszą nawet 3.000 kor.

P. Zieleniewski dba tedy rzeczywiście o dobro swych robotników.

Niedola emigrantów. Jak rozpaczliwem jest położenie chłopów galicyjskich, uciekających z kraju, przed głodem, świadczy fakt następujący: Przed niedawnym czasem jedno z biur krakowskich (p. Mikulskiej) wysłało na granicę pruską dwudziestu ludzi, których zamówiono do robót polnych w Prusiech.

Przybywszy na granicę emigranci mumusieli tam czekać przez cały tydzień, nie mając ani włożyć co do ust, ani też gdzie spocząć. Obchodzono się z nim wprost po zwierzęcemu. Na stacyi w Mysłowicach bito ich, poszturkiwano i przepędzano z miejsca na miejsce.

Byli to ludzie z powiatu krakowskiego i bocheńskiego, prócz tego chłopi z pod Jarosławia, Przemyśla, Kołomyi, których ściągnął jakiś agent pruski.

Nie mogąc wreszcie doczekać się dalszego ich przetransportowania na miejsce przeznaczenia i nie mając środków na dalszą podróż, wielu z tych biedaków, lasami i polami, o kiju żebraczym, musiało wracać do domu.

Oto jedna więcej ilustracya do stosunków galicyjskich!

Patryotyzm „Dziennika poznańskiego“. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność piętnować zachowanie się „Dziennika poznańskiego“ w różnych sprawach, a dalszych sposobności nigdy nie brak. W jednym z ostatnich numerów stańczykowski organ poznański w rubryce „Materyał wiecowy“, umieszczonej na tytułowej stronicy, podaje życzenie jakiegoś korespondenta z prowincyi, aby na wiecach dopominano się „nietylko nauki języka polskiego, ale i... rosyjskiego“, gdyż pozwoli to Polakom poznańskim zarabiać na chleb na Wschodzie. Taki gruboskórny jegomość nie czuje, że podobne „junctim“ jest czemś wstrętnem, że mięszać jakichś geszefciarskich pomysłów z postulatem tak ważnym jak kwestya prześladowania języka rodzimego — poprostu się nie godzi...

Redakcya dołącza własną uwagę: może się nie solidaryzuje? Gdzież tam! Ona sama coraz bardziej pogrąża się w moskalofilstwie, więc naturalnie zgadza się „z szanownym korespondentem“.

To moskalofilstwo jest czasem tak pocieszne, iż śmiech przytłumia wszelkie oburzenia n p. gdy „Dziennik poznański“ konszachtuje ze „Sławiańskim Wiekiem“, nędzną szmatką perekińczyka Wergnna i namawia go, by w imieniu... Rosyi (!) zgodził się na przyjęcie alfabetu łacińskiego, a wtedy Słowianie zachodni zbliżą się do Rosyi. Niedawno, „Dziennik“ konstatował z tryumfem, iż Wergun mięknie, a właściwie mięknął do reszty... mózg jego redaktorów.

Równocześnie stańczykowsko-jezuicki korespondent krakowski „Dziennika“ zachwyca się udzieleniem przez krakowską radę miejską zapomóg dwom tutejszym szkołom niemieckim w dodatku ze szkodą gimnazyum cieszyńskiego. ‚Dlaczego? bo ten wniosek popierali hr. Tarnowski i inni menerzy kliki stańczykowskiej. Redakcya „Dziennika“ ze swej strony przyłożyła jeszcze ręki do uświetnienia tego ustępu, drukując go pismem rozstrzelonem.

Niesłychana zwierzęcość. W mieście Poitiers (we Francyi) wykryto świeżo straszną zbrodnię. Policya tamtejsza otrzymała niedawno anonimowe doniesienie, iż niejaki Monnier, były podprefekt (prefekt znaczy tyle, co u nas starosta), wraz ze swą matką, kobietą, stojącą już nad grobem, więzi własną siostrę i obchodzi się z nią w sposób nieludzki. Skutkiem tego doniesienia, opisującego fakt bardzo szczegółowo, udała się policya do domu Monniera i tam wykryła taki wstrząsający obraz: W małym, zupełnie pozbawionym światła pokoju, wśród niesłychanego zaduchu, leżała na barłogu, pełnym gnoju, wychudła jak szkielet i pokryta strupami i robactwem postać kobieca, zdradzająca prócz przestrachu torturowanej istoty — kompletne już zidyocenie.

Dochodzenia wykazały, iż przebywa ona w tej ohydnej norze 25 lat. Nieszczęśliwą przewieziono natychmiast do szpitala. Pobudki zbrodni, jakiej się nad nią dopuściła własna rodzina, dotąd niewiadome. Krążą wieści, iż zakochała się ona niegdyś w ubogim człowieku i chciała koniecznie wyjść za niego za mąż. By nie dopuścić do takiego „mezaliansu“, postanowiła łotrowska spółka ją tak strasznie uwięzić, a raz wszedłszy na tę drogę, obawiała się już potem wypuścić swą ofiarę na wolność, by ten gwałt nie wyszedł na jaw.

Dziwnem jest także, iż dopiero po tylu latach wykryto zbrodnię.

W mieście to odkrycie wywołało niesłychane wrażenie, gdyż Monnier należał do miejscowych notablów. Dodać należy, że łotr ten udawał bardzo pobożnego i rej wodził wśród obozu klerykalnego; był członkiem „Towarzystwa zachęty do cnoty“ (sic!!), towarzystwa św. Wincentego a Paulo, tow. Czerwonego krzyża i wielu innych.

Szykany pruskie. Policya berlińska wydaliła znów siedmiu poddanych austryacko-węgierskich z terytoryum Rzeszy niemieckiej. Jak wiadomo zaś, w exposé wygłoszonem na posiedzeniu delegacyi, twierdził hr. Gołuchowski, minister spraw zewnętrznych, iż skargi na wydalania z Prus wychodźców austryackich są nieprawdziwe i że rząd niemiecki (wskutek jego (hr. Gołuchowskiego) przedstawień pozwala spokojnie wychodźcom przebywać na swem terytoryum.

Stojałowski zdradził chłopów!

Ostatni akt komedyi, odgrywanej przez Stojałowskiego przez tyle lat, już się zakończył. Po wielu lisich sztuczkach, zabarwionych obficie ewangelicznymi cytatami, w celu przygotowania chłopów do zdrady, jaką ów stary lis oddawna obmyślał, dobił on wreszcie ze stańczykami targu o chłopską skórę.

W sobotę dnia 1 czerwca br. zgłosili Stojałowszczycy swe przystąpienie do Koła polskiego. Czterech z nich dało się popchnąć do tej haniebnej zdrady ludu Nazwiska ich są: Bomba, Szajer, Wilk i Fijak.

Tylko jeden Kubik nie dał się zaprzedać i zerwał zupełnie ze Stojałowskim. Postanowienie klubu, by wstąpić do Koła, Bomba zakomunikował hr. Dzieduszyckiemu, który mu poradził, aby się z tem udał do Jaworskiego. Prezesa szukali w Izbie, ale go nie znaleźli, bo wyszedł na obiad.

W Kole toczą się ożywione rozmowy. Stańczycy tryumfują, iż czterech posłów chłopskich tak haniebnie sprzedało interesy ludu.

Rokowania ze stojałowszczykami prowadzili imieniem Koła pp. Niementowski i Włodzimierz Gniewosz.

Koło polskie wyda w tej sprawie decyzyę. Za ten czas „opozycyjni“ posłowie, dzięki Stojałowskiemu, będą pokornie wyczekiwać, czy stańczycy nie dadzą im kopniaka.

Do sprawy tej haniebnej zdrady, dokonanej kosztem chłopów galicyjskich, powrócimy jeszcze.

Telegraf i telefon.

Program prac parlamentu.

Wiedeń, 2 czerwca. W ciągu wczorajszego posiedzenia przewodniczący klubów uchwalili wziąć na porządek dzienny także i pierwsze czytanie ustawy kwotowej, oraz przedłożenie o budowie kolei lokalnych. Porządek dzienny przedstawia się obecnie, jak następuje: 1) Dalszy ciąg prowizoryum budżetowego. 2) Ustawa wódczana. 3) § 59 i 60 ustawy przemysłowej. 4) Ustawa kwotowa i 5) Koleje lokalne. Sesya potrwa do 7 bm.

Targ o chłopską skórę.

Wiedeń, 3 czerwca. „Sonn- u. Montags Ztg.“ donosi w sprawie wstąpienia stojałowszczyków do Koła polskiego: Z pięciu stojałowszczyków czterech zgłosiło przystąpienie do Koła polskiego. Również członkowie klubu ludowców oświadczyli gotowość wstąpienia do Koła, ale pod pewnymi warunkami, na które Koło prawdopodobnie się nie zgodzi. Koło polskie nie powzięło dotychczas żadnej decyzyi.

Należy się jednak spodziewać, iż w jesieni oba powyższe kluby połączą się z Kołem polskiem.

Kongres niemieckiej partyi ludowej.

Praga, 3 czerwca. Wczoraj rozpoczął tu obrady kongres niemieckiej partyi ludowej pod przewodnictwem posła Schückera.

Pos. Prade referował o programie stronnictwa i zaznaczył, że program ten jest w zasadzie jednakowy z programem niemieckiej partyi ludowej w Austryi, że jednak delegaci czescy mają odrębne żądania wskutek stosunków lokalnych co do kuryi narodowościowej, języka niemieckiego i obsadzania urzędów.

Arnold z Reichenbergu przemawiał o organizacyi i wyborach do sejmu. Przyszło do ożywionej dyskusyi, nie powzięto jednak żadnych uchwał.

Dr Stade postawił rezolucyę w sprawie urzędników niemieckich w niemieckich okręgach.

Strejki we Włoszech.

Rzym, 3 czerwca. Strejkujący murarze powrócili do pracy, wobec tego strejk uważać należy za ukończony.

Wybory w Hiszpanii.

Madryt, 3 czerwca. Wczoraj odbyły się wybory do senatu. Wybrano 136 liberałów, 112 konserwatystów, 24 zwolenników księcia Tetnau, 3 demokratów, 2 karlistów, 2 republikanów. Między wybranymi znajduje się 18 biskupów i arcybiskupów; 12 mandatów jest dotychczas nieobsadzonych. Dzienniki rządowe przyznają, iż większość rządowa jest bardzo nieznaczną i że rząd w senacie napotka na wiele trudności.

Londyn, 3 czerwca. „Times“ donosi z Honkong, iż Francuzi zamierzają anektować w lipcu wyspę Heinau.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Frankfurt, 3 czerwca. „Frankf Ztg“ donosi z Madrytu: Z powodu bardzo groźnego położenia w Corunnie (gdzie, jak przypominamy, doszło w dniu 31 maja do krwawego starcia pomiędzy strejkującą strażą akcyzową a żandarmeryą. *Przyp. Red.*) zebrała się rada ministrów na nadzwyczajne posiedzenie.

Na tem posiedzeniu postanowiono również wzmocnić garnizon w Alcirze, gdzie panuje niesłychane wzburzenie, ponieważ jeden z chłopców szkolnych tak strasznie został pobity przez nauczyciela-mnicha, że wkrótce ducha wyzionął.

Corunna, 3 czerwca. Z rannych w dniu 31 maja, dwóch zmarło. Rząd niezadowolony jest zachowaniem się prefekta i postanowił go usunąć. Aresztowania trwają w dalszym ciągu. Liczba rannych dotąd ściśle nieznana Gubernator prowincyi zgodził się na wysłanie do miasta okrętu wojennego z piechotą morską. (Świadczy to o bardzo poważnem położeniu, ponieważ Corunna, jako jeden z większych portów hiszpańskich, posiada liczny garnizon i jest miejscem warownem z pięciu fortami, zbudowanymi na skałach. *Przyp. Red.*).

Swoboda „obrazy majestatu“ w Anglii.

Londyn, 2 czerwca. „Manchester Guardian“ donosi, że król Edward niedwuznacznie dał do zrozumienia, iż nie życzy sobie, by przeszkadzano publiczności swobodnie [illegible] zdań, choćby niekorzystnych; to też powyższa gazeta oświadcza, że nie powtórzą się różne niemiłe zajścia z ostatniej doby.

Jednym z tych wypadków, na które się „Man-Guardian“ powołuje, było wystąpienie naczelnika policyi birminghamskiej. Mianowicie podał on do wiadomości sekretarzowi tamtejszej „Narodowo-demokratycznej ligi“, że nie jest mu tajnem, iż na zgromadzeniu, które odbyła „liga“ w dniu 19 maja na placu Bulla, użyto hańbiących wyrażeń o królu. Wobec tego zawiadamia sekretarza tego związku, że na tal już nie pozwoli urządzać tam zgromadzeń publicznych. W odpowiedzi na to zapytał prezes „ligi“ Tompson (nie będący wówczas w Birminghamie) listownie szefa policyi, czy przyznaje, że list pisany do sekretarza towarzystwa jest autentycznym, a jeżeli tak, to zapytuje, na jakiej zasadzie ośmiela się policya rozstrzygać, co jest w niezgodzie z prawem?

„Są przecież sądy w Anglii i Anglia nie jest dotąd jak Irlandya pod ustawą wyjątkową“, zakończył Tompson swój list.

Wkrótce potem otrzymał on telegram z Birminghamu, opiewający, iż policya ustąpiła i że swoboda słowa na zgromadzeniach „ligi“ jest zabezpieczoną.

Anglia a Turcya.

Konstantynopol 3 czerwca. Ostateczny kontrakt między ministerstwem marynarki a przemysłowcem Arustrougiem co do dostawy krzyżownika został już podpisany. Dzienniki donoszą, iż przy tej sposobności została uregulowaną kwestya odszkodowania dla poddanych angielskich, którzy ponieśli szkody w czasie ostatnich rozruchów armeńskich. Toczą się nadto obrady nad odnowieniem traktatów handlowych między Turcyą a Anglią.

Wypadki w Chinach.

Waszyngton, 3 czerwca. Niemcy, Francya i Anglia będą jedynemi państwami, które obsadzą wojskiem linię między Pekinem, a Tientsinem. Rosya odmówiła udziału w tej operacyi, tak samo i Ameryka.

Zabór Transvaalu.

Standerton, 3 czerwca. Generałowie: Tobias Smnt, Dewet i sekretarz Bothy przybyli tu wczoraj. Cel przybycia okryty jest tajemnicą.

Londyn, 3 czerwca. Dzienniki donoszą, iż w Dorn-Drift wybuchł rokosz wśród żołnierzy angielskich. Między rokoszanami a wartą przyszło do ostrego starcia. Zbuntowani żołnierze, bronili się przed wartą karabinami z nasadzonymi bagnetami, wskutek czego 2 żołnierze z warty odnieśli ciężkie rany. Dziesięciu fizylierów dublińskich aresztowano.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stanisławów Wydział chóru robotniczego wzywa członków czynnych do regularnego uczęszczania na lekcye praktyczne i teoretyczne, które się odbywają regularnie od dnia 7 maja we wtorki i piątki o godzinie 8 wieczór w stacyi płatniczej kolejarzy w Stanisławowie.

Baczność, kolejarze stanisławowscy! Lokal stacyi płatniczej znajduje się od dnia 4 bm. przy ulicy Kolejowej w domu p. Kuczery l. 343, między dworcem a kamienicą kolejową.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie . .	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie . .	6 K
rocznie .	18 „ — „	rocznie . . .	24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.		**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek.	
		w innych krajach: kwartalnie 10 franków.	

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka** L. 15 — Telefon nr. 396.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Krzesanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wielna 9. — (Telefon Nr. 404)